świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 28 (1602) Warszawa, piątek, 7 kwietnia 1967 r. Cena 50 gr

Nie ma dymu bez ognia,
nie ma ognia bez tlenu,
nie ma kumpli, kto nie chce
pomóc w biedzie drugiemu.

KROKODYL-GIGANT

● Prawie w samym centrum Bangi — stolicy Republiki Środkowo-Afrykańskiej, przez którą przepływa rzeka Ubangi, do sieci rybackich dostał się olbrzymi krokodyl, długości 4,5 metra, a wagi 420 kg. Krokodyle, które łowią rybacy w rzece Ubangi, zazwyczaj nie mają więcej niż 2 m długości.

Jeśli wierzyć afrykańskiej legendzie, która głosi, że wiek krokodyli określa się liczbą połkniętych przez nie kamieni, to złowiony krokodyl przeżył 660 lat. Tyle bowiem kamieni znaleziono w jego żołądku.

ROBOT - NIAŃKA

● Na wystawie osiągnięć technicznych zorganizowanej we Francji znalazł się robot, który wzbudził ogromną sensację. Robot ten skonstruowany przez inżyniera Martena potrafi bawić się z dziećmi, chodzić na spacery i czynić zakupy.

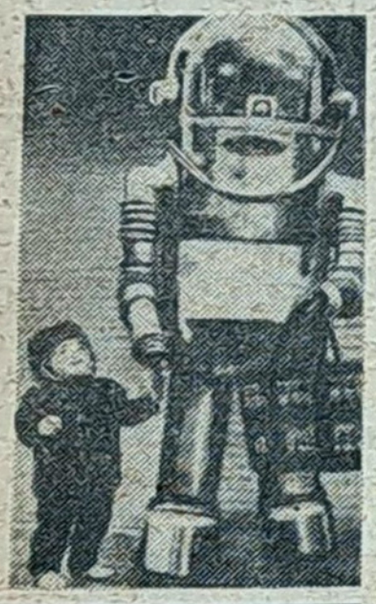

MORSKIE PIESKI

● Mało znane, niemniej bardzo interesujące, rybki spotykane są czasem w płyciznach wód strefy tropikalnej. Rybki te, zwane pieskami, nie tylko wychodzą z wody i posuwają się niczym jaszczurki po kamykach, lecz — jak stwierdzili badacze hodujący je w akwariach — uczą się łatwo trafiać do wyznaczonego im karmnika, rozróżniają barwy, kształt i położenie przedmiotów. Ludzi nie boją się i bez wahania wchodzą na rękę operującą przy ich karmniku. Rybki te są żyworodne.

MEDALE pana MARUSARZA

KIEDY jakiemuś zwyczajnemu tacie urodzi się córka, to zwyczajny tata cieszy się oczywiście z tego faktu nadzwyczajnie i podskakuje z radości do góry — no, bo ja wiem na ile? — może na jakieś 50 cm, albo najwyżej na metr. A jak wam powiem, że pewien tata wykonał z tej okazji skok na... 88 metrów, to na pewno powiecie, że bujam.

Ale jeżeli wyjaśnię, że tym tatą był Stanisław Marusarz? No co — teraz już wierzycie? Przypiął narty, skoczył z Krokwi I — w r. 1948 uczcił w ten sposób narodziny córki Barbary, a w dwa lata później — Magdaleny. Wtedy zresztą skoczył nawet o metr dalej.

W Zakopanem nikt nie mówi o panu Marusarzu — Stanisław, tylko po prostu — Staszek. Kierowcom taksówek nie trzeba podawać jego adresu — wystarczy, że się powie: „Jadę do Staszka Marusarza" i od razu zawiozą nas, gdzie potrzeba. Mali zakopiańczycy, próbujący swoich sił w pierwszych narciarskich skokach, mówią, że chcieliby kiedyś skakać tak, jak skakał Staszek Marusarz. Dorośli zawodnicy marzą o tym, żeby zdobyć tyle tytułów mistrzowskich i tyle medali, ile on zdobył. A ja zastanawiam się nad tym, czy jest w historii sportu drugi zawodnik, który przez 30 lat, od roku 1927 do roku 1957, nie tylko uprawiał czynnie sport, ale również utrzy-

(Ciąg dalszy na str. 3)

DZIECI POMOGŁY SAPEROM

GRUPA DZIECI ze wsi Kiełpin w powiecie Zielona Góra bawiła się w rowach strzeleckich, pozostałych tu z czasów wojny. Podczas zabawy dzieci znalazły pociski karabinowe. Na szczególną pochwałę małych mieszkańców Kiełpina zasługuje fakt, iż o swym odkryciu powiadomiły natychmiast miejscową Gromadzką Radę Narodową.

Przybyła na miejsce grupa saperów odkryła tu pokaźny arsenał pocisków, groźną pozostałość z czasów II wojny światowej. Saperzy wydobyli 5 tys. pocisków przeciwlotniczych, kilkanaście bomb, w tym 11 stukilogramowych, 35 min, kilka tysięcy sztuk amunicji karabinowej, pociski artyleryjskie i moździerzowe. Cały ten arsenał amunicji wysadzony został przez saperów w powietrze.

I tylko pomyśleć: gdyby dzieci nie powiadomiły władz o swym odkryciu, a zaczęły zabawę, jak to się niestety często zdarza, mogłaby ona skończyć się bardzo tragicznie. Dlatego też jeszcze raz pochwalamy czyn waszych kolegów z Kiełpina i apelujemy do wszystkich: bądźcie ostrożni w podobnych wypadkach, nie zbliżajcie się i nie dotykajcie przedmiotów, które mogą przynieść nieszczęście. Meldujcie natychmiast najbliższym władzom, milicji, wojsku o niewypałach, na które możecie się natknąć podczas wiosennych wycieczek i zabaw w terenie.

Z OPOLA DO ARGENTYNY

PRZED OŚMIU LATY zanotowano w opolskim ogrodzie zoologicznym pierwsze w Polsce urodziny himalajskiego niedźwiadka. Od tego czasu przyszło tam na świat dalszych 12 sztuk. Dwa małe misie urodzone w tym roku odbędą daleką podróż do Argentyny, skąd otrzymamy w zamian inne egzotyczne zwierzęta. W jednym z argentyńskich ogrodów przebywa już niedźwiadek „Opol" pochodzący również z opolskiego ZOO.

Na zdjęciu: Michaś i Bartek, siedmiotygodniowe misie, przyjmują pokarm od swej opiekunki, pani Małgorzaty Kozłowskiej.

Foto: CAF

Dlaczego mówią o nas źle?

WAŻNA JEST DYSKUSJA o ambicji i solidarności. Mnie jednak bardziej interesują stosunki panujące między młodzieżą i starszymi.

Każdy niemal z nas chce być nowoczesnym, uważając, że tylko modne ubranie, czy uczesanie daje prawo do nazwania się nowoczesnym.

A mnie chodzi o zachowanie. Wracając kiedyś ze sklepu zauważyłam niewidomego, przechodzącego na drugą stronę ulicy. Jego jedynym „przewodnikiem" była biała laska.

Tuż za nim szedł chłopiec, może miał 16—17 lat. Na pierwszy rzut oka bardzo nowoczesny. Widocznie jego fałszywa ambicja nie pozwoliła mu na przeprowadzenie inwalidy przez ulicę. Pewnie też dlatego, że po drugiej stronie ulicy stali jego koledzy. Wstydził się. Z tej przykrej sytuacji wybawiła go starsza osoba, która spokojnie przeprowadziła nieszczęśliwego.

Rozglądnijmy się wkoło, pomóżmy tym, którzy tej pomocy potrzebują. Nie wstydźmy się i nie obawiajmy się kpin.

Jeżeli będziemy się starali okazać pomoc słabszym i starszym, wtedy w mniejszym stopniu dorośli będą narzekać na dzisiejszą młodzież. (rj)

„BIEDRONKA"

Warszawianka na wsi

CZYTAŁAM WYPOWIEDZI o „ważniakach z miasta. Ale niełatwo i tym miastowym na wsi.

W ubiegłym roku przyjechałam do wsi, w której obecnie mieszkam. Patrzono na mnie jak na cudzoziemkę. Wszyscy boczyli się na mnie i nie rozmawiali ze mną, chociaż byłam zwykłą warszawianką.

Bardzo się bałam i września. Na domiar złego moi rodzice są nauczycielami.

Starałam się mówić gwarą wiejską, nie wywyższać się wiadomościami, jednak nie chciano mnie przyjąć do swoich grupek. Z domownikami unikałam rozmów o swoich rówieśnikach.

Nigdy nikt nie przyszedł do mnie, żeby obejrzeć program TV, chociaż serdecznie zapraszałam. Nie byłam im potrzebna. Nazywali mnie czyścioszkiem, kujonem, laleczką. Nawet moje imię stało się powodem do przykrych żartów. W tym czasie jedyną pociechą były listy dawnych koleżanek.

Obecnie nie jestem już tak osamotniona. Mam dobrego kolegę. Tomek przyjechał do wsi z innego dużego miasta. Czuł się podobnie jak ja. Zaprzyjaźniłam się z nim, bo tamci nie chcieli uznać mnie za swoją koleżankę. (rj)

BRYGIDA

Głupia, zła ambicja

CHCIAŁABYM WZIĄĆ głos w naszej dyskusji o ambicji.

Ja uważam, że są dwa rodzaje ambicji: ambicja mądra — dobra, i ambicja zła, głupia. Ambicja dobra jest to taka, przy której człowiek dąży, aby ludziom z nim było dobrze i jemu dobrze było z ludźmi. Ambicja dobra to jest jeszcze taka ambicja, przy której człowiek stara się osiągnąć jak najlepsze wyniki: w nauce, w pracy, w sporcie itp.

Teraz napiszę, co sądzę o ambicji głupiej, złej. Człowiek z ambicją złą myśli, że nie ma dla niego nic nieosiągalnego, nawet gdyby to miała być rzecz głupia, niedobra, ze szkodą dla zdrowia, a nawet i życia.

Dam przykład, o którym sądzę, że jest przykładem ambicji złej. Nad rzeką, na której leży jeszcze cienki lód, stoją chłopcy, nabijają się z kolegi, że jest tchórz, że nawet nie potrafi wejść na lód (chociaż sami tego nie robią). Oddziałowują tym boleśnie na jego ambicję. Chłopiec bez namysłu skacze na lód — co dalej — można sobie dopowiedzieć.

Wypowiedziałam swoje zdanie o ambicji i nie wiem, czy je inni podzielą, ale ja go chyba nie zmienię. (rj)

LILA Z ZABRZA

KLUB NASTOLATKÓW

MO na tropie

(7)

DO MAGAZYNU pewnej spółdzielni dokonano włamania i zabrano wiele wartościowych przedmiotów. Szkody więc były znaczne. Milicja długo nie mogła wykryć sprawcy. Na szczęście ekipa dochodzeniowa w czasie dokonywania szczegółowych oględzin terenu zabezpieczyła znaleziony na kolczastym drucie ogrodzenia strzępek materiału. Z kolei — w czasie przeprowadzonej rewizji u jednego z podejrzanych — zauważono ukrytą w tapczanie marynarkę, z mało widoczną dziurą. Zachodziło domniemanie, że znaleziony strzępek materiału może pochodzić z tej właśnie marynarki. Przesłano jedno i drugie do Zakładu Kryminalistyki.

— I co stwierdziła ekspertyza? — pytam panią mgr Witalię K. eksperta pracowni chemicznej.

— Przeprowadziliśmy dokładne badanie i przekonaliśmy się, że obydwie badane próbki pochodzą z identycznego materiału.

— A jakie jeszcze badania przeprowadza wasza pracownia?

— Dość częste są różnego rodzaju manipulacje z dowodami osobistymi i legitymacjami, próby fałszowania książeczek PKO, czy przekazów pieniężnych.

Ale przestępca nie wie o tym, że w naszej pracowni możemy bezbłędnie wykryć nie tylko wszelkie tego rodzaju „przeróbki", ale również ustalić, jaki gatunek kleju był np. użyty do przeklejenia fotografii, z jakiej fabryki pochodził atrament lub jakim posługiwano się długopisem.

W tej oto szafie, mamy kolekcję wszystkich typów produkowanych ołówków, długopisów, stalówek, piór i atramentów.

Niedawno, pewien młodzieniec wysłał anonim do znanej osoby z żądaniem okupu. Został oczywiście złapany. Ale gdyby nawet nie od razu udało się to milicji, to i tak niewiele by na tym skorzystał. Nie wiedział z pewnością o tym, że stosując różne środki chemiczne można stwierdzić niezmiernie ważne dla prowadzącego śledztwo szczegóły. Ot, choćby gatunek i pochodzenie papieru, na którym napisano anonim. Mamy wiele przykładów na to, jak taki, zdawałoby się drobiazg, pomaga przy ustalaniu sprawcy przestępstwa...

Retorty, słoiki, próbówki... Jak w pracowni alchemicznej. Pani Danuta przeprowadza właśnie ekspertyzę lakieru samochodowego, którego ślady znaleziono przy ofierze wypadku drogowego. Badanie ma odpowiedzieć na pytanie, czy lakier pochodzi z samochodu, którego kierowca podejrzany jest o spowodowanie tego właśnie wypadku.

PRZED CHEMIĄ NIC SIĘ NIE UKRYJE

Stół, przy którym pracuje p. mgr Witalia K. założony jest nie tylko pr[illegible]kami przygotowanymi do dokonania badań. Jak widać po stosie różnojęzycznych książek, trzeba od czasu do czasu zajrzeć do literatury fachowej, żeby zobaczyć co na aktualnie ważny temat napisali inni chemicy, do jakich nowych doszli wyników. Każdy dzień przecież przynosi wynalazki, nowe ważne odkry[illegible]ia. Specjalnie w chemii, dziale nauki, przeżywającej szczególnie burzliwy rozwój.

Foto J. Dąbrowski

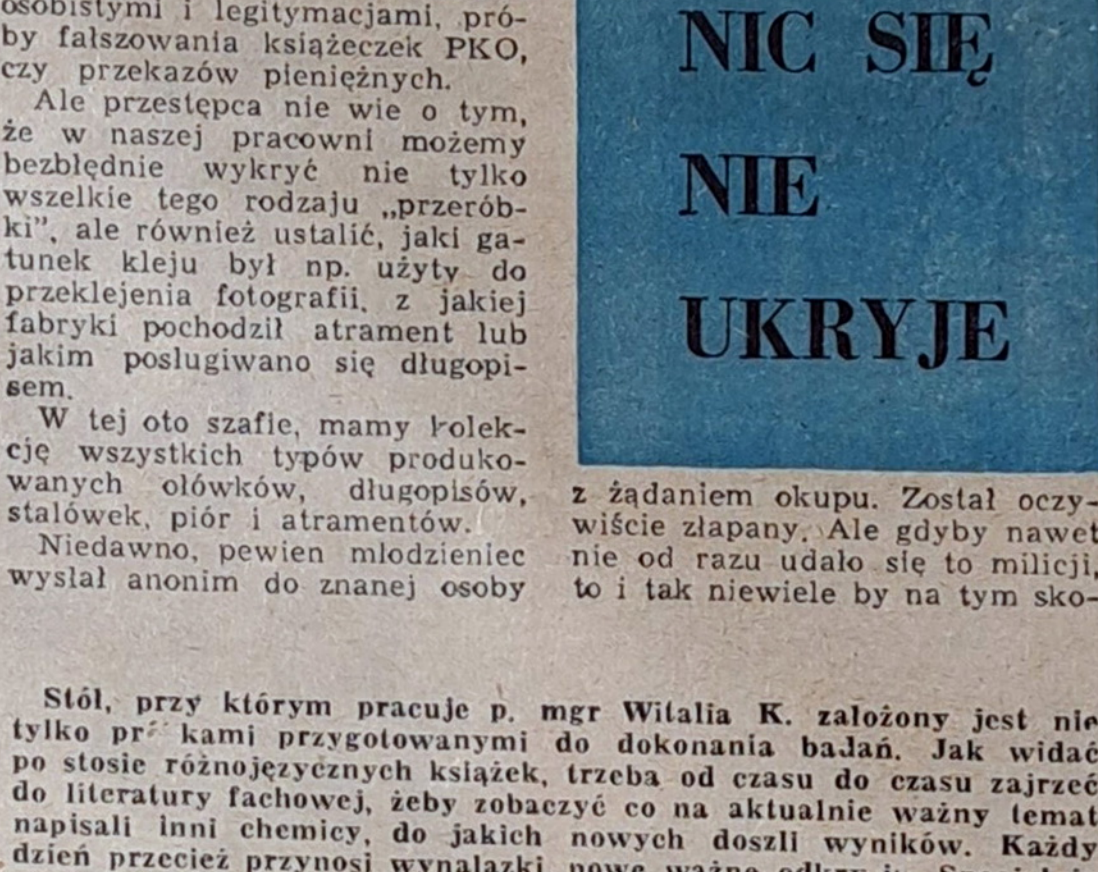

Dziękujemy pani magister i przechodzimy do następnego pomieszczenia. To ciąg dalszy pracowni chemicznej, ale tym razem królestwo eksperta, inżyniera Barbary F.

— Co w tej chwili robimy? — pani Barbara bierze ze stołu garstkę potłuczonego szkła. — Otrzymaliśmy ten potłuczony reflektor znaleziony na miejscu wypadku drogowego. Sprawca uciekł. Milicja zatrzymała jednak jeden z podejrzanych samochodów. Miał wprawdzie wprawiony nowy reflektor, ale drugi był stary. To ten — pani inżynier pokazuje mi go. — Dokonujemy teraz analiz porównawczych, które mają wykazać, czy szkło tego potłuczonego i tego całego reflektora jest identyczne.

— To znaczy, czy są z tej samej pary?

— No, właśnie. Jeśli tak, to znaczy, że prawdopodobnie kierowca podejrzanego samochodu był sprawcą wypadku.

— Zaraz, zaraz. Czegoś nie rozumiem — zgłaszam swoje wątpliwości. — Przecież reflektory są robione seryjnie. A więc każdy jest taki sam.

— Podobny — poprawia mnie ekspert. — Z jednej serii zaledwie kilka sztuk bywa identycznych. W pozostałych zachodzą drobne, gołym okiem oczywiście nie dostrzegalne, różnice. Kiedy fabryka otrzymuje partię reflektorów, wmontowuje się je kolejno. Te, najbardziej do siebie zbliżone. My, na podstawie przeróżnych analiz możemy stwierdzić, jak to jest z tymi dwoma, właśnie teraz badanymi.

— Przed wami nie ma żadnych tajemnic — skonkludowałem na zakończenie rozmowy.

— Z pewnym uproszczeniem można tak powiedzieć — zgodziła się pani inżynier.

JERZY B. KLIMA

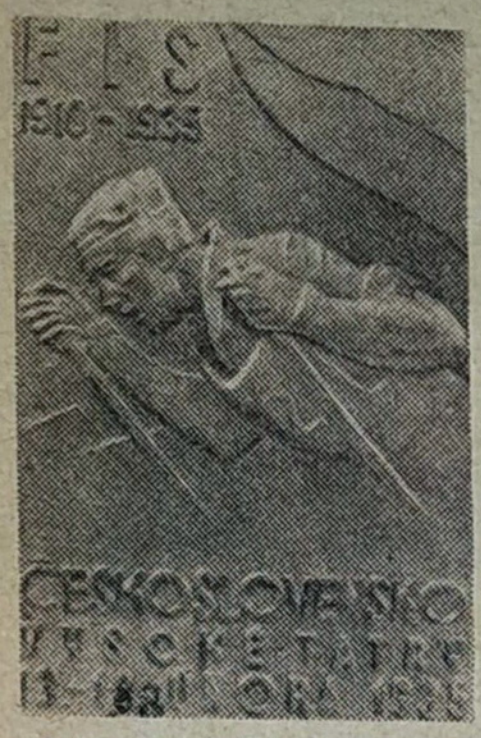

Medal czechosłowacki z FIS-u, rok 1935

Medal olimpijski z Olimpiady Zimowej w Stanach Zjednoczonych. Rok 1932.

Rok 1937 — znowu FIS, tym razem Francja, Chamonix.

dalszy ciąg ze str. 1.

MEDALE pana MARUSARZA

mywał się nieprzerwanie w reprezentacji swego kraju? I myślę, że jest to chyba rekord na skalę światową.

W gościnnym, pełnym światła i słońca zakopiańskim domu na Wierszykach pani Irena Marusarzowa pokazuje mi wspaniałą kolekcję medali swego męża. Układamy je po kolei, według dat i nagle widzę, że coś się tutaj nie zgadza. Bo jeśli pan Marusarz rozpoczął swoją karierę zawodniczą w roku 1927, to skąd wziął się w tej kolekcji medal z roku 1922?

— W roku 1927 debiutowałem w grupie seniorów — wyjaśnia pan Staszek — a w roku 1922 startowałem jako ośmioletni chłopak w zawodach imienia Kornela Makuszyńskiego. Pamiętam, że pan Makuszyński osobiście wręczał wtedy wszystkim zwycięzcom medale i nagrody książkowe i że niesłychanie emocjonował się zawodami. Jak mógł dopingował zawodników; do zjazdowców wołał: — Tempo! Tempo! — za biegaczami pędził wzdłuż całej trasy.

— A pan oczywiście startował wtedy w skokach?

— Brałem udział we wszystkich konkurencjach, bo regulamin zawodów wymagał od małych zawodników absolutnej wszechstronności. I myślę, że to mi się w mojej późniejszej karierze niesłychanie przydało. Bo chociaż skoki były moją konkurencją koronną, startowałem również i w konkurencjach zjazdowych.

— A kiedy zdobył pan pierwszy tytuł mistrzowski?

Pan Marusarz podsuwa mi notes - kalendarzyk wszystkich swoich startów.

— Rok 1931 — pierwsze mistrzostwo Polski. Rok 1932 — Olimpiada w Ameryce... — przepisuję ważniejsze daty i znowu liczę:

— 27 tytułów mistrzowskich krajowych i zagranicznych... Około 180 nagród i medali... Udział w pięciu Olimpiadach...

Rozmawiam z panem Marusarzem o skokach i nartach skokowych, o skoczniach i światowych rekordach.

— Narty, na których skaczę, ważą razem z wiązaniami około 10 kg. Kiedyś robione były wyłącznie z drewna — z buku, z jesionu, z hikory. Dziś z metalu łączonego z drewnem i masą plastyczną, z włókna szklanego. Skoki narciarskie notowane są w historii sportu już od przeszło stu lat. Tylko, że wtedy zarówno sprzęt jak i skocznie były zupełnie inne. No i oczywiście technika skoków także.

— A jaki był wtedy rekord długości?

— 19 metrów — mówi pan Marusarz i podaje mi tabelkę rekordów. Więc notuję:

— „Rok 1868 — Norheim, Norwegia, 19 m... Rok 1935 — Stanisław Marusarz, Polska, 95 m... Rok 1967 — Bachler, Austria, 154 m..."

A ile będzie za rok? Ile za dwa? Ile za dziesięć lat? Czyje nazwisko pojawi się w światowej tabeli? Kogo oklaskiwać będą tłumy zgromadzone pod skocznią?

Pan Marusarz mówi, że może będzie to któryś z was. Ale to są, oczywiście, życzenia na przyszłość.

— A na teraz?

— Życzę wszystkim czytelnikom „Świata Młodych" jak najwięcej sportowych radości i — rekordowych skoków bez nart z udanym lądowaniem w następnej klasie...

— W imieniu czytelników pięknie panu, panie Staszku, dziękuję.

WANDA CHOTOMSKA
Foto: R. Serafin

VII Olimpiada Zimowa we Włoszech w Cortina d'Ampezzo w roku 1956.

Medal z Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Narciarstwie, w roku 1938.

Rok 1936 — IV Olimpiada Zimowa w Niemczech, w Garmisch Partenkirchen.

Przyjaźń z rodzicami

CHCIAŁABYM poruszyć w Klubie Nastolatków następującą sprawę: „Czy można przyjaźnić się z rodzicami?"

Załączam swoją opinię o tej sprawie. Myślę, że można. Ale ta przyjaźń między nami a rodzicami zależy w równej mierze od nas, jak i od rodziców. Konieczne jest przede wszystkim dwustronne zaufanie. My u rodziców zdobędziemy je przez zwierzanie się z różnych kłopotów, przeżyć, a nawet (jeśli to się zdarza) ze swoich sympatii. Oni potrafią przecież pomóc, doradzić, mogą zezwolić na skromną prywatkę.

Rodzice natomiast nie powinni podśmiewać się z naszych „przeżyć". Ostatecznie my żyjemy innym życiem, oni innym. Ale wspólny język prawie zawsze znaleźć można. Napisałam — prawie. Bo przecież zdarzają się rodzice, którzy tych spraw nie są w stanie lub nie chcą zrozumieć.

Przyjaźń z rodzicami nie wyklucza jednak przyjaźni z rówieśnikami. Z nimi wprawdzie zwierzenia odbywają się bardziej swobodnie lecz brak im życiowego doświadczenia, które mają rodzice.

Napisałam to, co ja sądzę o tej sprawie. Chciałabym przeczytać jednak wypowiedzi innych kolegów bądź koleżanek. (rj)

GDAŃSZCZANKA

**CO DWIE GŁOWY TO NIE JEDNA,
CO TRZY GŁOWY TO NIE DWIE,
MOŻNA SZYBCIEJ DOJŚĆ
DO SEDNA,
GDY SIĘ O TYM WIE.**

Moda na obojętność!

W MOIM ŚRODOWISKU modny jest typ człowieka obojętnego. Siedzi taki na lekcji, oczy tępo wpatrzone w jeden punkt. Wyraz twarzy: „Nic mnie to nie obchodzi"!

Ja tak nie potrafię! Ostatnia moda męska — „nosi się" twarze obojętne. Dobrze, jeśli jest tylko obojętna.

Jeden z moich kolegów po prostu udaje idiotę. Chociaż wiem, że idiotą nie jest. Nie rozumiem jego obojętności wobec szkoły. Każdy z nas chce przecież do czegoś dojść, coś sobą reprezentować, a nie udawać, że nie warto się o nic starać.

Dobrze wiem, że największą u nas obelgą, jest mieć opinię kujona. Owszem, tylko że za kujona uważa się często każdego, kto się w ogóle uczy. To bzdura! Właśnie trzeba się uczyć — systematycznie i inteligentnie, a nie kuć.

Myślę, że największy autorytet zdobywają te osoby, które mają własne, konkretne, określone zainteresowania. Np. gdy ktoś wie więcej, niż tego wymaga nauczyciel, gdy ktoś pasjonuje się jęz. polskim czy matematyką. Słowem imponuje to, za czym wielu z nas tak goni: indywidualność. Ale autentyczna. Nie taka, co to się ją demonstruje obojętną twarzą. (rj)

JERZY Z BRODNICY

KLUB NASTOLATKÓW

Szczepowy dh Adam Gawlik dokonuje przeglądu sekcji przed ćwiczeniami bojowymi. W skład sekcji wchodzą: dowódca sekcji, mechanik, łącznik i trzy roty z przodownikiem i pomocnikiem każda.

ZAWSZE GOTOWI

Woda naprzód!

Praca w

Choć jeszcze nie jest zupełnie ciepło, ale zima już bezpowrotnie odeszła. Dziś do południa przygrzewało słońce i dlatego chyba szczepowy, druh Adam Gawlik, postanowił przeprowadzić ćwiczenia bojowe drużyny pożarniczej przy Zasadniczej Szkole Chemicznej w Oświęcimiu. Choć harcerze-strażacy po raz pierwszy tej wiosny wyszli na plac ćwiczeń, są zwinni jakby ćwiczyli codziennie.

Na hasło drużynowego: „Alarm sekcji!" harcerze natychmiast zakładają uzbrojenie osobiste i sprawnie wyprowadzają z zajezdni wózek akumulatorowy ze sprzętem pożarniczym.

Rozlega się komenda: „Sekcja — w dwuszeregu zbiórka!" Następne komendy padają jedna za drugą tak szybko, że już nie rozumiem ich sensu, mogę się jedynie domyślać, co oznaczają, obserwując ruchy wykonawców. Wszystko odbywa się w błyskawicznym tempie. Rota I ruszyła na rozpoznanie pożaru, dwie pozostałe roty do przygotowania punktu czerpania wody i rozwinięcia linii gaśniczych. Zanim dokonano oględzin hydranta, przodownik I roty zameldował o wynikach przeprowadzonego rozpoznania: pali się pobliski budynek gospodarczy, zabudowa zwarta, odległość 50 m, dojście bez przeszkód, dym brunatno-czarny, płomieni nie widać...

Dowódca sekcji podejmuje decyzje i wydaje dalsze rozkazy. Mechanik uruchamia motopompę, sprawnie rzucone toczą się i rozwijają odcinki węża ssawnego. Przodownik roty II, Adam Będziak, pędzi z prądownicą w kierunku pożaru i głośno krzyczy — „linia pierwsza — woda, naprzód!" Rozdzielaczowy uruchamia pokrętło, wąż pęcznieje i prąd wody tryska z prądownicy. Szybko toczy się akcja, padają nowe rozkazy. Dowódca sekcji przekazuje je przodownikom przez łącznika. Rota I uruchamia drugą linię gaśniczą, przodownik i pomocnik roty III zaczynają uruchamiać trzecią.

Strażacy pracują bezbłędnie. Każdy ruch jest potrzebny, zdecydowany i zgodny z instrukcją. Pomocnik roty III łączy, opierając o kolana, dwa odcinki węży Cg. a przodownik Edek Raźniak podłącza prądownicę. I znowu linia gotowa, i „woda naprzód!"

Już są uruchomione trzy stanowiska gaśnicze. Prądowniczy sprawnie posługują się sprzętem, manipulują pokrętłami, robią przed sobą tarcze wodne, w celu ochrony przed wysoką temperaturą. Zbliżają się do ognia. Wszystkie trzy prądy wodne koncentrują się na płonącym obiekcie. Ogień zostaje zlokalizowany, sąsiednie zabudowania bezpieczne.

Nic nie szkodzi, że była to świeca dymna i to tylko jedna. Strażacy traktują wszystko z powagą i bezbłędnie wykonują rozkazy. Dowódca sekcji jest mózgiem, łącznik — nerwem, a strażacy wszystkich trzech rot jak gdyby palcami jednej ręki. Jeden drugiego rozumie bez słów.

Akcja zakończona. Pada komenda: „Sprzęt, do odjazdu złóż!" Każdy z członków sekcji składa ten sprzęt, który rozwijał do akcji. Węże zostają wypłukane i zawieszone w wieży, do wysuszenia. Na ich miejsce włożone świeże, by wóz bojowy był w pełnym pogotowiu. Harcerze-strażacy ćwiczą jeszcze ustawienie w wolnostojącą piramidę drabiny Szczerbowskiego, nazwanej tak od jej konstruktora, i wspinaczkę po schodach kilkukondygnacyjnej wieży. Wreszcie pada komenda nawołująca do odwrotu.

W strażackiej świetlicy

TERAZ MOŻEMY porozmawiać. Drużynowy Jurek Bednarczyk, uczeń I klasy Technikum Chemicznego, ku memu zdziwieniu wyraża niezadowolenie:

— Dzisiaj szło nam wolniej niż ostatnio. Wyszliśmy trochę z wprawy, ale niedługo wrócimy do formy. W br. musimy się dobrze przygotować, bo chyba w czerwcu weźmiemy udział w zawodach wojewódzkich młodzieżowych drużyn pożarniczych. W ubiegłym roku zajęliśmy zespołowo pierwsze miejsce w powiecie...

W konkurencji indywidualnej na zawodach powiatowych Jurek Bednarczyk zajął drugie miejsce tracąc tylko 5 sek., a Zbigniew Pasternak 3 miejsce z czasem gorszym od zwycięzcy tylko o 15 sek. A zwycięzcą był przecież dorosły strażak zawodowy. Nikt się nie spodziewał takiego sukcesu harcerzy. Nie przewidzieli tego też organizatorzy zawodów. Nic więc dziwnego, że Jurek otrzymał w nagrodę elektryczną maszynkę do golenia. Jurek nie ma jeszcze

Rozdzielaczowy czeka na hasło: „Woda, naprzód!

CIEKAWE DOŚWIADCZENIA WARSZAWSKIEGO PSZCZELARZA

MIÓD

O RÓŻNYCH SMAKACH

W WARSZAWIE, przy ulicy Stalowej 53, znajduje się cukiernia pana Władysława Grabowskiego.

Niedawno, popijając u niego herbatkę z cytrynką, zostałem też poczęstowany gęstym jak syrop zielonkawym płynem.

— Słodkie to — myślę sobie — zupełnie jak miód, chociaż czuję na podniebieniu również smak ...ogórków .— Co to jest, u licha? Miód, czy nie miód?

Pan Grabowski odczekał moment mojego zaskoczenia i zaczął opowiadać o tym... ogórkowym miodzie.

*

Z ZAWODU, proszę pana, jestem cukiernikiem, ale od dzieciństwa pasjonowało mnie życie pszczół. W Bukowie, pod Warszawą, założyłem sobie niewielką pasiekę. Dużo czytałem, ale nigdzie nie znalazłem odpowiedzi na szereg tak ważnych pytań, jak choćby: co zrobić, by uchronić pszczoły przed śmiercią głodową, w okresie kwitnienia drzew, krzewów, ziół...

— Chwileczkę, — przerywam memu rozmówcy — przecież wiosną i latem pszczoły mają możliwość największej „wyżerki". Kwitnie lipa, akacja, później wrzos, gryka. Pszczoły zbierają wtedy nektar, wracają do uli i przerabiają go: miód odkładają w plastrach.

— Nieprawda słyszę odpowiedź. — Właśnie w okresie tzw. nektarowania pszczoły bardzo często powracają do ula głodne. Tak, tak, bowiem nie znajdują nektaru. To jest bardzo delikatna substancja, która gwałtownie wysycha w

motopompy M-800 o wydajności 800 litrów wody ciągu minuty zależy od umiejętności mechanika.

Rota II przygotowuje ujęcie wody.

Szybkość rozwinięcia linii gaśniczej zależy od prawidłowego wykonania każdej czynności.

...wo!

awda swojego zarostu, więc goli się ata.

m lokata w zawodach było możliwa lko dzięki dobremu wyszkoleniu bo- u. Trzeba było również odpowiadać ytania z teorii. A harcerze-strażacy też znają dobrze.

Na co głównie zwracacie uwagę w niu teoretycznym — pytam szczepo-

użo czasu poświęcamy na poznawa- rzyczyn powstawania pożaru: nie- ość dorosłych i dzieci w obchodze- z ogniem, wady urządzeń ogrzew- i kominowych, wady urządzeń cznych i oświetleniowych oraz ich ściwe wykorzystanie — oto główne

Według statystyki Komendy Głównej Straży Pożarnych w okresie od 1. I. do 31. X. 1966 r. urządzenia ogrzewniczo-kominowe były przyczyną 2725 pożarów, co stanowiło 15,4 proc. wszystkich pożarów w kraju. Bardzo często przyczyną jest przysłowiowa „iskra z komina". Sami byliśmy świadkami takiego wydarzenia będąc latem ubiegłego roku na biwaku. Wieczorem w zagrodzie jednego z gospodarzy zapaliła się sadza w kominie. Płomień buchał 2 do 3 m. w górę, nad dachem. Natychmiast przybiegliśmy ze sprzętem, ale cóż z tego, kiedy chłop nie pozwolił nam gasić. Powiedział, że to nic groźnego, to nie „pierwszyzna".

Omawiamy też sposoby zapobiegania powstawaniu pożarów.

— Każdy z nas sam przestrzega bezpieczeństwa przeciwpożarowego w szkole, w domu, w każdym miejscu i propaguje przestrzeganie tych zasad wśród kolegów, znajomych, rodziców — mówi harcerz-strażak Tadek Jura. Uważam, że to najważniejsze zadanie każdego członka drużyny pożarniczej.

— Dużo jest rzeczy na pozór prostych, a wymagających jednak dokładnego przyswojenia — włącza się do rozmowy Janek Leśniewski — no choćby zasady alarmowania. Każdy wie, że w przypadku pożaru trzeba natychmiast zawiadomić straż pożarną lub najbliższy posterunek MO. Ale niezmiernie ważne jest dokładne określenie, gdzie się pali, co się pali, czy i gdzie znajduje się ujęcie wody, jakie są drogi dojazdu. To wszystko poważnie przyczynia się do przyspieszenia akcji ratunkowej. A co się pali, można rozpoznać po dymie. Np. dym o zabarwieniu szaro-czarnym, w niewielkich ilościach, wydziela się podczas spalania drewna. Z palącego się papieru, siana, słomy wydziela się dym biało-żółty, a brunatno-czarny o zapachu świeżo wydobytego węgla towarzyszy paleniu się asfaltu, parafiny, tłuszczów, olejów, smarów.

— Każdy z nas umie posługiwać się podręcznym sprzętem do gaszenia pożaru jak: hydronetką, gaśnicą pianową, tłumicą często sporządzoną z miotły brzozowej i bosakiem. Propagujemy, by ten sprzęt znalazł się w każdej wiejskiej zagrodzie. Opiekujemy się również młodszym rodzeństwem — mówi Jurek Lukesch.

W 1966 roku na ogólną ilość 20 182 pożary — dzieci wywołały 2 676 pożarów, które przyniosły łączne straty wartości 90 milionów złotych. Niejednemu takiemu pożarowi zapobiegają harcerze-strażacy, ci z Oświęcimia i ci inni, których w całym kraju jest ponad 9 000, zrzeszonych w około 700 drużynach pożarniczych.

STEFAN KOJKO
zdjęcia autora

KIEROWNIK Inspektoratu Pożarniczego GK ZHP oficer Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Marian Retelski gorąco prosił o przypomnienie wszystkim czytelnikom „Świata Młodych", że:

a) gaśnicą i wodą nie wolno gasić urządzeń elektrycznych pod napięciem, trzeba uprzednio wyłączyć prąd, bo porazi gaszącego, gdyż woda i piana są dobrymi przewodnikami prądu elektrycznego;

b) nie należy wodą gasić benzyny, bo benzyna wypływa na wierzch i nadal się pali;

c) tam, gdzie znajdują się materiały łatwopalne, nie wolno używać ognia otwartego, jak świeca, zapałka, łuczywo.

Jeśli chcesz zapobiec pożarom na wsi, w osadzie, miasteczku, to:

- zachowaj czystość na strychu, poddaszu;
- nie baw się zapałkami i zabieraj zawsze, jeśli tylko zauważysz, zapałki z rąk maluchom;
- opiekuj się młodszym rodzeństwem, nie pozwól by zostawało samo bez opieki;
- dbaj o czystość i porządek w otoczeniu szkoły, domu, stodoły, obory;
- zadbaj by w każdej zagrodzie, a twojej na pewno, był pożarniczy sprzęt podręczny jak: hydronetka, gaśnica pianowa, tłumica z miotły brzozowej służąca do tłumienia iskier i żagwi padających na dachy, bosak, drabina przystawna, zapas wody w beczkach, piasek;
- nie zostawiaj nie wyłączonych z sieci elektrycznej: grzałki, żelazka, pieczyka;
- przypominaj starszym o konieczności czyszczenia kominów;
- nie pozwól, by dolewano nafty do lampy przy niezgaszonym płomieniu;
- zwracaj uwagę, by nie wysypywano gorącego popiołu w pobliżu zabudowań gospodarczych;
- nie rozniecaj ognia w lesie bez należytego zabezpieczenia;
- przestrzegaj sam i zwracaj uwagę innym na przestrzeganie wszędzie i zawsze przepisów przeciwpożarowych.

Żeby szybko zlokalizować pożar, dowódca sekcji wprowadził do akcji trzy stanowiska gaśnicze.

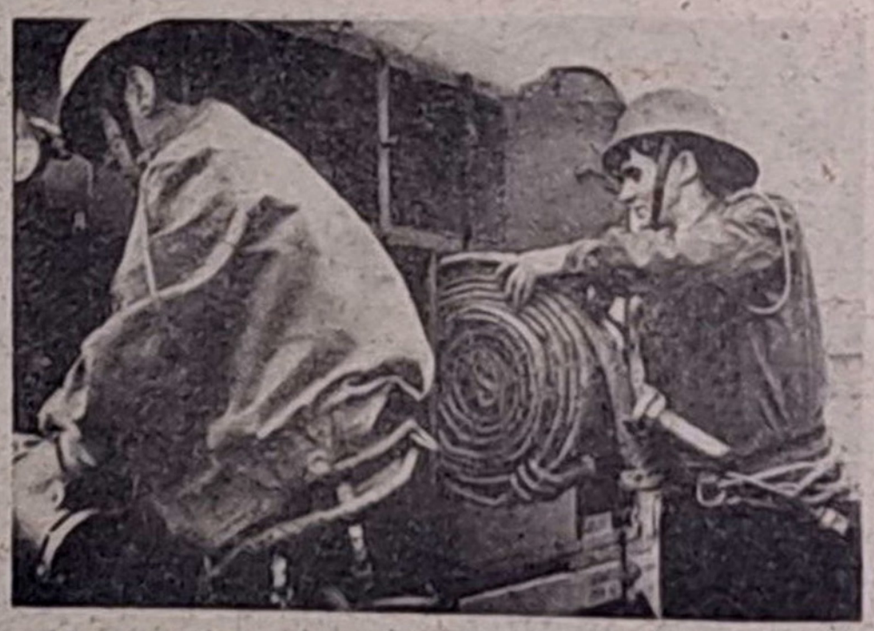

Wóz bojowy powinien być zawsze w pogotowiu, w pełnym „uzbrojeniu".

kwiatach, kiedy temperatura spada poniżej 20 stopni, lub przekracza 25 stopni. Wysycha ona także w okresie burz i silnych wiatrów.

Tak więc pszczoły wracają głodne, są zmuszone sięgać do zapasów, by wyżywić „młodzież". W pszczele społeczeństwo wkrada się niepokój: roje rozpadają się, uciekają z ula.

— Pszczelarze — ciągnie pan Grabowski — w okresie nektarowej posuchy dokarmiają pszczoły cukrem. Jest to jednak produkt jałowy. Zauważyłem, że w mojej pasiece całe roje rzucały się wprost na odpady pozostałe po produktach, jakie przygotowywałem w cukierni. W mgnieniu oka znikały resztki owoców, kompotów, przecierów.

Któregoś dnia podłożyłem pszczołom sok malinowy. Powtórzyłem ten zabieg w ciągu kilku dni. W następnym tygodniu odebrałem z plastrów... miód o kolorze malin i o malinowym smaku! Od tej pory podawałem pszczołom wszystko, co jest słodkie. Brały marchew, rzodkiewkę, ziola. Okazało się, że tradycyjny pogląd, iż pszczoły przyswajają jedynie nektar kwiatowy, syrop cukrowy i słodkie wycieki skaleczonych drzew jest niesłuszny...

*

W ostatnim czasie eksperymenty pana Grabowskiego zainteresowały braci pszczelarską, a nawet zaciekawiły naukowców. Niektórzy zżymają się co prawda na samą nazwę: „miód". Że niby kolor nie ten i smak nie taki.

— Nie upierałem się — mówi pan Grabowski — niech to się nazywa inaczej, może eliksir, może nektar... Chodzi jednak o właściwości tego produktu.

Cała moja rodzina, wszyscy krewni i znajomi pozbyli się dolegliwości wątrobowych od czasu, gdy zaaplikowałem im miód dziurawcowy.

Pyta pan, czy przy tej metodzie karmienia pszczoły nie przestaną być „normalnymi" pszczołami?

Skądże? Pszczoła żyje sześć tygodni. Czasem jednak jednodniowy głód oznacza dla niej zagładę. Tylko przy stałym dopływie pokarmu następuje wspaniały rozwój pszczół. Jest im naprawdę wszystko jedno, co jedzą. Zresztą, moje pszczoły nie są w zamknięciu. Buszują sobie swobodnie po sadzie. I jeszcze jedno: z każdego ula otrzymuję około 100 kg miodu rocznie. Przeciętnie w kraju uzyskuje się 6 kg...

Proszę teraz pomnożyć: mamy w Polsce ponad milion uli. To jest naprawdę wielka fabryka miodu. Ileż ton miodu uzyskalibyśmy w kraju, gdyby dokarmiać pszczoły moją metodą?

*

Słucham z coraz większym zdumieniem i narastającym zachwytem. Wącham dziesiątki słoiczków, próbuję coraz to bardziej wyszukanych gatunków. — Niezły ten miód: winogronowy, malinowy, ogórkowy...

Nasycony już chyba ponad normę tymi wspaniałymi słodkościami, kończę rozmowę z panem Grabowskim — człowiekiem, który ponad wszystko ukochał pszczoły.

B. MACIEJEWSKI

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Filmy WALTA DISNEYA

WALT DISNEY był twórcą najczęściej nagradzanym tzw. „Oskarem" (29 razy) czyli Nagrodą Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej w Los Angeles. Wszystkie filmy Disney'a, zarówno bajki rysunkowe jak też filmy przyrodnicze czy aktorskie, zajmowały najczęściej pierwsze miejsca na liście kasowych przebojów roku.

Walt Disney oprócz swych rysunkowych postaci z bajek, takich jak: zarozumiały i wścibski kaczor Donald, niezaradny pies Pluto, wesoły i złośliwy kot Figaro, zalotna i elegancka ryba Cleo, łagodna sarenka Bambi, potulny słoń Dumbo, czy sprytna myszka Miki, pokusił się także o ukazanie w filmie autentycznych tajemnic przyrody i życia zwierząt. Jego pełnometrażowe, fabularne filmy przyrodnicze, takie jak: „Żyjąca pustynia", „Terry", „Ginąca preria" „Białe pustkowie" czy też „Legenda o wilku Lobo" ukazują nam życie zwierząt, ptaków, świat podwodny, dziwy przyrody, jej dramaty i uroki w sugestywny i niepowtarzalny sposób. Przeczytajcie dziś o trzech filmach Disney'a, gdzie głównymi bohaterami są właśnie zwierzęta.

Miki i Niua

JUŻ WKRÓTCE wejdzie na polskie ekrany jedna z głośniejszych przyrodniczych opowieści Jamesa Oliviera Curwooda, pt. „Włóczęgi Północy". Zrealizowanie w filmie tej powieści było niełatwym zadaniem, ale Walt Disney nigdy nie uciekał przed trudnościami.

Curwood poświęcił ponoć trzy lata na dokładne obserwacje zachowania swoich ulubionych zwierząt, nim przystąpił do napisania powieści. Walt Disney realizował swój film niewiele krócej.

Przedstawienie w filmie dziejów przyjaźni psa eskimoskiego i niedźwiadka, wędrujących razem przez lasy północnej Kanady, wymagało specjalnego treningu zwierząt. Główni bohaterowie filmu już od urodzenia byli przeznaczeni do tych trudnych ról. Miki (pies) i Niua (niedźwiadek) chowani w specjalnym rezerwacie w Stanie Alberta przechodzili tam specjalną tresurę. Przez cały rok „grały" na planie, ale po roku już tylko pies nadawał się do filmu.

Scena z filmu „101 Dalmatyńczyków".

Grymas twarzy

W TWARZY MIAŁ COŚ DENERWUJĄCEGO. Właściwie drobnostka — taki nieuchwytny grymas, który wyprowadzał mnie z równowagi.

Udawałem jednak, że nic mnie to nie obchodzi i starałem się stwarzać pozory obojętności w stosunku do Kazika. On nie miał nic przeciwko mnie. To, że z nim niewiele rozmawiałem, uważał zapewne za koleżeńską powściągliwość.

Przewidywałem, że prędzej lub później dojdzie między nami do poważnej rozprawy. To na pewno niemądre, że tak myślałem, ale zdawało mi się, że równowaga jest zachowana.

Właściwy początek konfliktu miał miejsce na lekcji wuefu. W biegu na sześćdziesiąt metrów najlepszym w klasie okazał się Kazik. Ja przyszedłem na metę drugi, z czasem o jedną dziesiątą sekundy gorszym. Pomyśleć, taki niepozorny ułamek sekundy, na który się zazwyczaj nie zwraca najmniejszej uwagi, zadecydował o pierwszym miejscu w klasie. A wiadomo, że liczy się tylko pierwszy i ostatni. Ten pierwszy zostaje klasowym bohaterem, ostatni — klasową ciamajdą.

Po lekcji powiedziałem głośno:

— Raz, to każdemu może się udać. Sztuka, żeby zawsze być pierwszym.

Kazik to usłyszał. Uśmiechnął się z przymusem. Był trochę zdziwiony tym, że nie wszyscy uznają jego przewagę.

— Na olimpiadzie tylko raz zdobywa się złoty medal. A może chciałbyś, żeby mistrz dla ciągłego sprawdzania biegał z każdym patałachem? — odpowiedział Janek w obronie Kazika.

Nie mogłem znieść tej obrazy; tym bardziej, że koledzy potraktowali wszystko jako dobry żart ze mnie.

— Nie żołądkuj się. I tak Kazik lepszy — klepnął mnie po plecach Zbyszek.

— Odczep się! — krzyknąłem zły na wszystkich i na siebie. Na szczęście opanowałem się, cała sprawa rozeszła się jakoś po kościach i chłopcy przestali żartować.

Nazajutrz na korytarzu nie wytrzymałem jednak i podłożyłem nogę Kazikowi. Niewiele brakowało — a rozciągnąłby się jak długi, i to na oczach wszystkich jego wielbicieli, a co ważniejsze — wielbicielek. Powiedział, siląc się na wesołość:

— Dowcipny jesteś, czemu nie.

Uśmiechnąłem się, aby pomyślał, że to naprawdę mógł być dowcip. A on miał minę niewyraźną i od tego czasu patrzył na mnie z niepokojem. Jakby oczekiwał czegoś więcej oprócz dowcipów z podkładaniem nóg.

Pomyliłem się. Dopóki widziałem niepewny wyraz twarzy Kazika — było mi dobrze. Nawet denerwujący grymas nie raził mnie już tak bardzo, jak po biegu na sześćdziesiąt metrów. Chciałem, żeby się mnie bał, ale nie miałem zamiaru na razie doprowadzać do decydującego starcia. A może to ja się trochę bałem? Moim pragnieniem było, żeby wykończył się psychicznie. Wiem, to bardzo niedobrze o mnie świadczy. Ale często tak właśnie myślałem.

Kazik stawał się jakby coraz bardziej pewny siebie, a grymas na jego twarzy coraz częściej wyprowadzał mnie z równowagi.

Bardzo lubię matematykę. Tak się złożyło, że Kazik też lubi matmę. Tylko, że on rozwiązuje zadania powoli, starannie, bez błysku w oczach. Ja, to co innego. Siadam i od razu mam rozwiązanie. Błyskawicznie wykonuję działania, pierwszy w klasie.

Rozwiązywaliśmy na lekcji bardzo trudne zadanie. Przy tablicy było już trzech uczniów i żaden nie mógł ruszyć z miejsca. Ja oczywiście wiedziałem, jak zabrać się do rozwiązania i bez przerwy trzymałem rękę w górze. Matematyk jakby nie patrzył w moją stronę, w każdym razie nie zauważał mojej wyciągniętej ręki. Wiedziałem, że zadanie musi ktoś rozwiązać i tym kimś będę właśnie ja. Zadanie było za trudne, aby ktokolwiek poza mną (i oczywiście nauczycielem) rozwiązał je poprawnie. Nadal trzymałem rękę wyciągniętą wysoko w górę.

I przyszło oczekiwane pytanie:

— Kto potrafi?

Nauczyciel przeszedł wzrokiem klasę.

— W takim razie Kazik, proszę...

Tego było już za wiele. Wszyscy w klasie widzieli. Wystarczyło, żeby Kazik w ostatniej chwili niepewnie podniósł rękę i od razu został poproszony do tablicy.

wał się do dalszej realizacji filmu. Niedźwiadek Niua tak urósł przez zimę, że stał się ogromną burą niedźwiedzicą. Jego kariera filmowa skończyła się w Ogrodzie Zoologicznym, gdzie do dziś jest największą atrakcją dla zwiedzających Kanadyjczyków.

Niewiarygodna podróż trójki czworonogów

„200 MIL DO DOMU" to wzruszająca opowieść o dwóch psach i kocie, które wędrują razem do domu do swych chlebodawców. Zwierzęta bowiem pozostawiono na przechowanie u człowieka, mieszkającego 200 mil od siedziby właścicieli. Podczas wspólnej drogi zwierzęta poznają, co to głód, zimno i niebezpieczeństwo. Poznają też smak prawdziwej przyjaźni i solidarności. To pozwala im przetrwać i przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Gra trójki zwierzęcych bohaterów jest nadzwyczaj sugestywna i prawdziwa. Zarówno oba psy jak i kot zachowują się tak naturalnie, jakby nie dostrzegały filmowej kamery. Do „najzdolniejszych aktorów" reżyser zaliczył sjamskiego kota, zwłaszcza w scenie jego potyczki z niedźwiedziem. Niedźwiedź był co prawda oswojony, ale kot o tym nie wiedział. Bił się na planie z taką odwagą i poświęceniem, że biedny miś musiał uciekać przed pazurkami swego partnera. W przerwie między zdjęciami, niedźwiedź także trzymał się z daleka od kota, co wprawiało wszystkich w dobry humor.

Kot dzielnie wywiązał się także ze sceny topienia. Któryż z kotów lubi zimną kąpiel w zburzonej rzece? Żaden! A nasz sjamski bohater przemoczony i zziębnięty „topił się" na filmie bohatersko i zasłużył sobie na najwyższą nagrodę operatora: na miseczkę ciepłej śmietanki.

Oba psy — stary terier i trzyletni labrador — dzielnie dotrzymywali „aktorskiego" kroku swemu sławnemu, sjamskiemu koledze i oni też zasłużyli niejednokrotnie na nagrodę. Film „200 mil do domu" obiega w tej chwili ekrany niemal całego świata i wszędzie wzbudza zachwyt i entuzjazm.

Straszna Cruella i sierżant Tibbs

DO INNEGO STYLU należy film „101 Dalmatyńczyków". Powstał on według książki Dodie Smith o tym samym tytule. Bohaterami są tu pieski, więzione w ponurym zamczysku przez straszną jędzę Cruellę. Na pomoc uwięzionym psom wyruszają wszystkie londyńskie czworonogi. W akcji ratunkowej przewodzi kot — sierżant Tibbs, owczarek oraz koń. Długa i pełna niebezpieczeństw ucieczka znajduje wreszcie swój szczęśliwy koniec w domu młodego małżeństwa Rogera i Anity, którzy przygarnęli całą gromadę szczeniąt. Do najśmieszniejszych scen z tego filmu należy niewątpliwie przemiana małych dalmatyńskich piesków w psy labradorskie, dzięki... grubej warstwie kurzu, jaka na nich osiadła podczas ich długiej i uciążliwej wędrówki po całej Anglii.

*

Walt Disney — wielki twórca, producent i potentat filmowy — już nie żyje. Zmarł 15 grudnia 1965 roku. Pozostawił setki filmów, które do dziś zachwycają widzów.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Czworonożni bohaterowie filmu „200 mil do domu" w czasie wędrówki.

Pochyliłem się nisko nad zeszytem i szybko rozwiązywałem zadanie. Chciałem zrobić szybciej niż Kazik na tablicy. Jeszcze nigdy tak szybko nie wykonywałem mnożenia i dzielenia. Jest wynik!

— Już zrobiłem — powiedziałem półgłosem.

Przy tablicy Kazik męczył się dopiero w połowie zadania.

— Rozwiązałem zadanie! — powiedziałem na tyle głośno, aby głos doleciał do nauczyciela.

— Dobrze, Olku. Zaraz sprawdzę — odpowiedział.

Podszedł do mojej ławki, sprawdził i czerwoną kredką podkreślił wynik.

— Źle!

Niemożliwe.

Tymczasem Kazik kończył rozwiązywać przy tablicy. Starannie, uważnie, jakby z namaszczeniem.

Właśnie za to nienawidziłem go tak bardzo. Wtedy nienawidziłem wszystkich. Niewiele brakowało, a rozpłakałbym się jak baba. Wytrwałem jakoś do końca lekcji — powinienem być przecież opanowany, tak zawsze mówił ojciec.

Na przerwie zupełnie spokojny podszedłem do Stefana, mojego najlepszego kolegi, prawie przyjaciela.

— Widziałeś?

— Aha. Słabo ci poszło.

— Ohydna niesprawiedliwość.

— Zdaje ci się. A co by było, gdybyś się pomylił przy tablicy? Jeszcze gorzej.

Stefan nic nie rozumiał. Ale czy w ogóle ktokolwiek mnie rozumiał? Wszyscy jakby na złość przyznawali rację Kazikowi. Czemu nie, może i miał tę swoją rację. Ale dlaczego nikt nie chciał zrozumieć mnie? Nie zależało mi na tym, żeby koledzy mówili, że Kazik nie ma racji, skoro miał... Chodziło mi o taką rację, którą mógłbym nazwać racją mojej własnej osoby, o uznanie mnie za tego, który przecież coś w klasie znaczy.

Wszystko przez Kazika.

Przez następne lekcje przemyśliwałem swoją sytuację. Doszedłem do wniosku, że najlepiej byłoby zmienić szkołę. W tej nie miałem już czego szukać. Tutaj był Kazik.

Nie było sposobu na honorowe wycofanie się ze wszystkiego. Z niechęcią patrzyłem na swoich kolegów. Byli straceni dla mnie tak samo, jak ja byłem stracony dla nich. Wiedziałem, że nie jestem dla nich żadnym autorytetem. Coraz chętniej słuchali Kazika, który w dodatku sprawiał takie wrażenie, jakby mu na niczym nie zależało. I to mnie najbardziej drażniło. Był za bardzo pewny siebie.

Po lekcjach podszedłem do niego.

— Będziemy się bić — powiedziałem.

Zaskoczyło go to. Popatrzył na kolegów, którzy otoczyli nas kołem. Wahał się chwilę. W końcu cicho wydusił z siebie:

— Będziemy...

Rzuciliśmy teczki na podłogę. Krąg kolegów rozstąpił się o krok. Ktoś zawołał:

— Co robicie?! Nie bijcie się w klasie!

Jedna z koleżanek powiedziała:

— Zawołajcie pana Dobrowolskiego.

A wtedy Kazik:

— Nikogo nie wołajcie. To jest nasza sprawa. Nikt nie ma nic do tego.

Kiwnąłem głową. Chciałem dodać, że to sprawa honoru, ale zdawało mi się, że słowa takie brzmiałyby trochę sztucznie.

Staliśmy naprzeciw siebie i patrzyliśmy wyzywająco. „To właśnie to, na co czekałem tyle czasu. Doszło wreszcie do tego" — myślałem.

Kazik zrobił prowokujący ruch głową. Stefan głośno powiedział:

— No, Olek! Na co czekasz?

Podeszliśmy do siebie z zaciśniętymi pięściami. Walczyliśmy uważnie i spokojnie. Raz on, raz ja wymierzaliśmy sobie dobrze wycelowany cios. Nigdy nie przypuszczałem, że właśnie tak można się bić. Panowała cisza. Słyszeliśmy własne zdyszane oddechy. Ciosy były wyrachowane — nie za lekkie, nie za silne. W każdym razie nie bolały.

Byliśmy jednakowo silni. Zdawałem sobie sprawę z tego, że dalsza walka nie miała sensu. A poza tym przeszła gdzieś cała złość. Stało się dla mnie jasne, że przede mną stoi kolega, dookoła stoją również koledzy, którym tak naprawdę jest wszystko jedno, kto wygra, kto przegra.

— Jak sądzicie? Może na dzisiaj wystarczy! — usłyszeliśmy głos naszego wychowawcy. Stał wśród tłumu dziewcząt i chłopców i uważnie patrzył. Był poważny, wcale się nie denerwował.

Podałem rękę Kazikowi. Uśmiechnęliśmy się. Wzięliśmy teczki i wyszliśmy z klasy.

Chciałem coś powiedzieć, ale nie wiedziałem, od czego zacząć. Może od tego, że dostałem książkę o podstawach telewizji? Może od tego, że najbardziej w klasie lubię Dankę, mimo że nikomu, nawet jej, tego nie mówiłem? Może od tego, że zostanę konstruktorem urządzeń elektrycznych?

Nigdy nie miałem takiego kolegi. Najważniejsze, że nie był ani silniejszy, ani słabszy ode mnie. I gdybym chciał — mógłbym powiedzieć mu wszystko, co tylko mi na myśl przyjdzie. Byłem tego pewny.

— To cześć! — powiedziałem. — Muszę skręcić w lewo.

— Cześć! Przyniosę ci jutro ostatni rocznik „Młodego Technika". Widziałem, jak pytałeś o niego w bibliotece. Tam mieli jeszcze nie oprawiony. Ja mam własny.

— To cześć! — powiedziałem jeszcze raz.

Kazik zrobił charakterystyczny grymas twarzy.

— To w dechę, że się na mnie już nie gniewasz.

— Zwariowałeś! O co?

WITOLD KAISER

Rys. M. Kościelniak

TYTUS ROMEK A'TOMEK

H. CHMIELEWSKI

Spróbuj rozwiązać

Dookoła cyfr wpiszcie 12 wyrazów, których znaczenie podajemy. Kierunek wpisywania do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów: 1 — szwedzki inżynier — chemik i przemysłowiec, fundator nagrody; 2 — inaczej kozodój, ptak nocny, owadożerny; 3 — skrzynia żelazna bez dna do prac podwodnych, wóz na amunicje; 4 — wzór, miara, zasada, przepis; 5 — jednostka natężenia prądu elektrycznego; 6 — krasomówca, nauczyciel wymowy; 7 — postać z „Pana Tadeusza", zwierzę; 8 — inaczej korsarz; 9 — okręg, dzielnica; 10 — wpisujesz do niego adresy; 11 — w bajkach „Z tysiąca i jednej nocy" miejsce, gdzie nagromadzono mnóstwo rzeczy bardzo cennych; 12 — członek stowarzyszenia wolnomularskiego.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe. Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązanie rozrywek umysłowych.

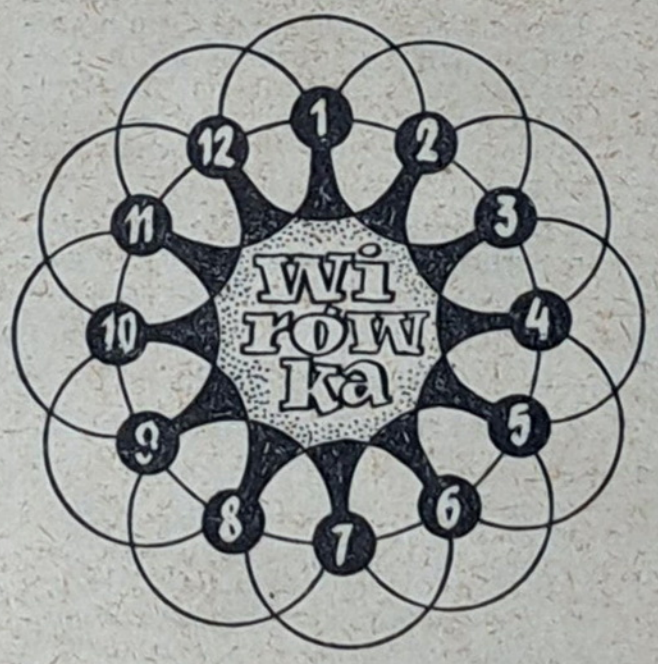

Rozwiązanie krzyżówki arytmetycznej z numeru 17

Bałwan — 48; kijek do nart — 8; narty — 6; rękawiczka — 54; sanki — 0.

Nagrody książkowe wylosowali: **Henryk Bal** — Żurawica 532; **Urszula Jackowska** — Kraśnik Fabr.; **Czesława Kazierska** — Rotnowo; **Danuta Krasnopolska** — Dynów; **Grzegorz Kuśmierski** — Konopiska 86; **Irena Lewandowska** — Gniewino; **Jan Migas** — Bytom; **Sylwester Pawlak** — Łódź; **Danuta Zegadło** — Warszawa; **Danuta Wojtkowiak** — Gorzów Wlkp.

„Świat Młodych"

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół: Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 414. T-45

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24